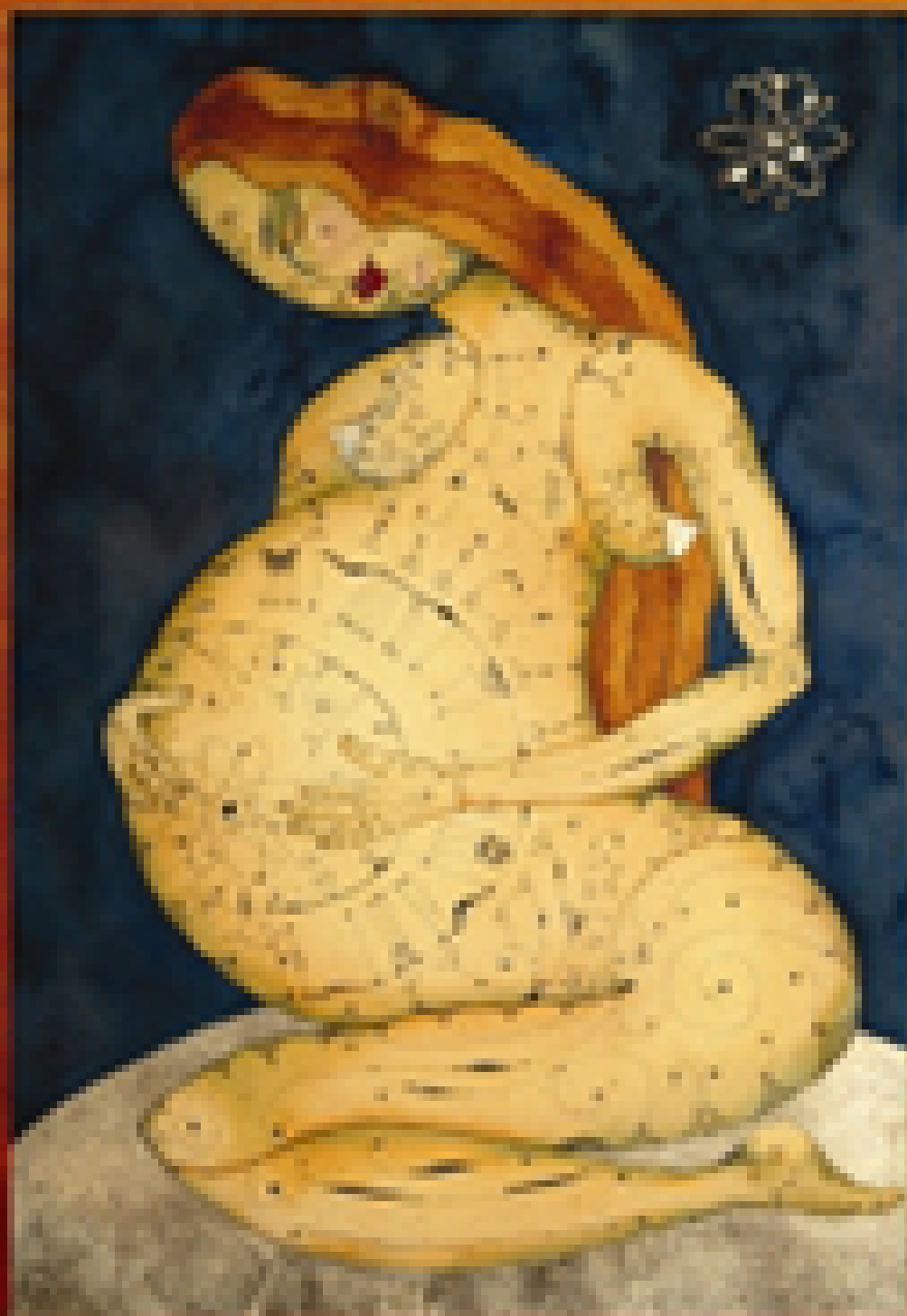


Krzysztof Pieczyński



DOM WERGILIUSZA

3
Replika

O kryzysie wieku średniego

Fahrenheit Crew



Krzysztof Pieczyński

„Dom Wergiliusza”

Wydawca: Replika, 2013

Stron: 292

Cena: 35 zł

Jestem romantyczną niewiastą, co bez bicia przyznaję. Uważam, że mężczyzna i kobieta mają sobie do zaoferowania coś więcej niż pełny portfel, odchowane dzieci i kotlet schabowy na obiad. Kiedy zatem przeczytałam, że książka Krzysztofa Pieczyńskiego „Dom Wergiliusza” jest poetycką wizją poszukiwania miłości idealnej, pomyślałam, że to coś dla mnie. Przeczytałam dzieło od deski do deski i od tej pory trwam w zbliżonej do stuporu konfuzji. Czegokolwiek się po lekturze spodziewałam, nie dostałam tego na pewno.

Dostałam za to podręcznikowy wręcz przykład męskiego kryzysu wieku średniego. Bohater, Józef, samotnik w okolicach pięćdziesiątki, w poszukiwaniu miłości idealnej przesiaduje w kawiarniach i pubach, wodzi wzrokiem za przechodzącymi kobietami i zastanawia się, czy i jemu romantyczne uczucie będzie jeszcze dane. Odniosłam wrażenie, że spragniony miłości kawiarniany bywalec nie bardzo wie, czego chce, a właściwie pragnie czegokolwiek, byle było to wielkie, pełne niesprecyzowanej duchowości oraz gwałtownych objawień i więzi religijnych (cokolwiek to oznacza).

Proście, a będzie wam dane. W życiu Józefa pojawia się dwudziestoletnia wierząca dziewczica i twierdzi, że jest mu przeznaczona. Pięćdziesięciolatek natychmiast zaczyna robić jej kosztowne prezenty, namawiać do zrobienia tatuażu, noszenia mini, no i do utraty dziewictwa. Oczywiście z nim. W międzyczasie Jezus przemawia do niego z krzyża, a nocą u jego łóżka pojawia się Kosmiczna Obecność, nakazująca mu kultywować Dobro. Tymczasem uduchowione i widzące wszędzie odniesienia do wiary dziewczę skwapliwie przyjmuje prezenty ofiarowane przez wielbiciela, który mógłby być jego ojcem, jednakowoż przed seksem się wzbrania (dlaczego jej się nie dziwi?). W końcu stężenie refleksyjnej duchowości - i u niej, i u niego - staje się tak wielkie, że śladowa akcja

rozwarstwia się na szereg niepowiązanych ze sobą scen, przez które przebić się może chyba tylko czytelnik, którego oczekiwania wobec lektury są krańcowo różne od moich.

Nie podejmuję się oceny tej książki. Być może przypadnie do gustu komuś, kto właśnie wchodzi w kryzys wieku średniego albo jest bardziej ode mnie uduchowiony, może także bardziej religijny. Jeśli o mnie chodzi, doszukiwanie się metafizycznych znaczeń w zróżnicowanej temperaturze zupy na talerzu albo uniwersalnych wartości zakodowanych w postaci zakonnicy karmiącej ptaki przekracza moje możliwości umysłowe, co więcej, potrzeby podobnych interpretacji nie odczuwam.

Strumień świadomości to zabawa dla koneserów - zarówno autorów, jak i czytelników. Chyba do odpowiedniego poziomu koneserstwa jeszcze nie dorosłam, bo jeśli są w tej książce jakieś fundamentalne i godne uwagi wartości, to są one tak bardzo głęboko ukryte, że na szukanie ich brak mi siły. Zgodnie z zaleceniem notki okładowej, czytałam „Dom Wergiliusza” po kawałku, starając się smakować kolejne sceny, ale żadnego smaku nie odczułam. Wiem jedno - od podobnych pozycji wydawniczych powinnam trzymać się z daleka, wypełniając czas czymś (w porównaniu do ich lektury) bardziej fascynującym, na przykład myciem okien albo łuskaniem zielonego groszku. Bo wprawdzie nie dostarczy mi to wzlotów duchowych, ale przynajmniej przyniesie konkretny efekt.

Hanna Fronczak